

DOM POLSKI

PISMO BELLETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodził w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II.

— Poznań, 10 października 1889 r. —

Nr. 29.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem egzemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciele, odbierający „Dom polski“ w redakcyi, płacą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcyja. — Inzeraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednolamowego. — Pojedynczy numer „Domu pol.“ kosztuje 40 f. Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcyja.

HISTORIA JAKICH WIELE.

Przez F. F.

Z języka niemieckiego tłumaczyła

ANNA PIŁASKA.

(Dokończenie).

Stefan Roberts leżał na kanapie bladej — bez ruchu, wążki strumień krwi na podłodze mówił więcej, niż słowa.

Doktor, zebrawszy wszystkie siły, podszedł ku leżącemu i ujął jego rękę — była sztywna, jak lód zimna — więc przybył zapóźno.

— Nie żyje! — wyjąkał z rozpaczą.

Czegoś podobnego nie byłby się nigdy spodziewał!

W zaciśniętej dłoni zmarłego tkwił ostry, cienki sztylecik, którego jedno zręczne i pewne pchnięcie zakończyło to młode, pełne marzeń i nadziei życie!

— Ktożby się był tego spodziewał — powtórzył z zalem właściciel kamienicy. — Służąca moja pierwsza to spostrzegła, przynosząc mu, jak zwykle, śniadanie.

Doktor Paulson milczał — może nie słyszał, co do niego mówiono. Siedział, wpatrując się nieruchomie w twarz zmarłego o rysach zupełnie niezmiennych. Oblicze Roberta tchnęło spokojem, którego biedny tak bardzo pragnął w ostatnich dniach swego życia, tylko dwie zmarszczki około oczu świadczyły, jak wiele, jak niewypowiedzianie cierpieć musiał.

Żyż szczerzego żalu popłynęły z oczu lekarza. Teraz dopiero zrozumiał, dla czego Roberts nie powiedział mu wszystkiego. Zapewne już wtenczas myśl samobójstwa tkwiła w jego umyśle — dla tego tak mu serdecznie ścisnął rękę na pożegnanie. Czemuż się nie domyślił zamiaru zmarłego — byłby zdołał może przeszkodzić.... gdy teraz.... wszystko zapóźno!

Zapanowawszy nad sobą siłą woli, wyjął sztylet z zaciśniętej dłoni zmarłego, pochylając się nad nim, ażeby zbadać ranę. Była niewielka, lecz głęboka, ostry koniec sztyletu dotarł do serca — śmierć tej samej chwili nastąpić musiała.

Na biurku obok kanapy leżał obszerny list pod adresem doktora Paulsona; wypalona świeca świadczyła, że zmarły późno w noc czuwać musiał, aby interesa swe i zlecenia przed śmiercią w porządku zostawić.

Kilka chwil upłynęło, zanim Paulson list przyjaciela otworzył. Zawierał on kilka innych jeszcze listów, zaadresowanych i zapieczętowanych. Doktor z trudnością przez łyż zaczął czytać, co następuje.

„Kochany Henryku!

Ty jeden nie powinienes mnie za mój postępek potępić, powinienes mnie pojąć i zrozumieć. Sąd drugich jest mi najzupełniej obojętnym, potępią mnie wszyscy i zapewne kawałka święconej ziemi na cmentarzu odmówią. Zwłoki moje pochowają tam, gdzie od lat wielu samobójców w naszym mieście chowają. Mało mnie to obchodzi — serce moje i poza cmentarzem znajdzie spokój, którego tak bardzo pragnę i potrzebuję.

Tak jest, Henryku, tyś do mnie żalu mieć nie powinien. Dla czego miałem żyć dłużej, odkąd życie najmniejszej wartości dla mnie nie miało? Wiem dobrze, że najświetniejsza przyszłość nie mogłaby mi nigdy dać tego, co utraciłem — gdyż kocham ją dotąd tą samą wielką, bezmierną miłością, jaką ją od pierwszej chwili naszego poznania pokochałem, a którą ona odrzuciła i podeptała. Byłbym cię chętnie pożegnał przed śmiercią, Henryku, lecz widzenie się z tobą przechodziło siły moje. Może i lepiej się stało — i tak w niczem pomódz mi nie mogłeś. Pragnę śmierci, a myśl, że gorączkowe bicie mego serca ustanie, napełnia mnie niewysłowioną radością. Nie mam prawa przedłużać uderzeń biednego mego serca od chwili, w której się przekonałem że zapomnienie nie jest w mojej mocy. Zwątpiłem o wszystkich i o wszystkim — wierzę dziś jeszcze jedynie

w twoją przyjaźń i w imię tej przyjaźni ostatnią swoją prośbę do ciebie zwracam.

List do Niej odesłaj, nie czytając go — dla Niej jedynie jest pisany. Lecz drugi przeczytaj i zapamiętaj treść jego dosłownie, a przede wszystkim nie wypuszczaj go nigdy z rąk swoich. Będzie on narzędziem zemsty na człowieku, który mnie śmiertelnie obraził, wydarł miłość Berty, który był przyczyną wszystkich cierpień moich i . . . śmierci. Przypadek czy przeznaczenie oddało ten list w moje ręce — przeczytaj go, oznajmij Holsteinowi w moim imieniu, że w dniu, w którym się z Bertą, lub jaką inną kobietą ożeni, każesz ten list w kilku gazetach ogłosić. Uczyni to — i gdyby pomimo pogroźki ożenić się zamierzał — zechciej spełnić ostatnią prośbę swego przyjaciela.

Zegnam cię, Henryku — jestem znużony, pomimo że nad grobem stoję. W biurku mojem znajdziesz testament, sporządzony prawnie — niewielki mój majątek tobie zapisuję, mając to przekonanie, że jesteś jedyną wierną istotą na ziemi.

P. s. Mówiłeś mi niegdyś, że pchnięcie sztyletem najprędszą i najłżejszą śmierć zadaje — sądzę, że masz słuszność i dla tego użyję go, jako narzędzia swej śmierci.

List wypadł z rąk doktora — łzy żalu i smutku popłynęły na nowo. Czegoby nie dał za to, aby móżdż przywrócić przyjacielowi zeszałe życie! Ze śmiercią Roberta ponosił stratę, jaką niełatwo da się powetować.

Stracił wiernego przyjaciela lat dziecięcych, świadka nadziei i marzeń, które ze śmiercią młodego prawnika także pogrzebał w swem sercu.

Właściciel domu, nie kryjąc bynajmniej łez i wzruszenia, wysunął się cicho z pokoju, a Paulson pozostał jeszcze — ujął zimną rękę przyjaciela i ścisnął ją w swej dłoni z czułością. Jakżeż mógłby go sądzić surowo, wiedząc, że przywiązanie jego dla Berty było tak wielkie, że nie zdołał przenieść utraty jej miłości.

Siedział długo zadumany, przechodząc w myśli przeszłość, przypominając sobie powody, które Roberta do samobójstwa popchnęły.

— Spełnię twą prośbę, wierny przyjacielu, szepnął wzruszony, tak sumiennie, jak dotąd nic jeszcze nie spełniłem. I ty na mej przyjaźni nie zawiedziesz się, Stefanie.

Wycisnął pocałunek na zimnem czole zmarłego i z wolna opuścił pokój, w którym go taka boleść, taka strata spotkała.

Kilka dni upłynęło.

O śmierci Roberta mówiono w całym mieście, roztrząsając powody, które go do tego czynu skłoniły.

Zmarły nie mylił się — odmówiono mu święconej ziemi na wieczny spoczynek, lecz nie przewidział tego, że ogólna sympatya po jego stanie stronie. Były wprawdzie potępiające go jednostki, lecz większość przyłączyła się do skromnego orszaku pogrzebowego z cichą a szczerą za spój jego duszy na ustach modlitwą.

Paulson odesłał Bercie list zmarłego przyjaciela.

Bogaty bankier nie mógł pojąć, że opinia publiczna jego i Holsteina, jako bezpośrednich sprawców śmierci Roberta, wskazywała. Dobre jego imię i ogólny szacunek, jakim się dotąd cieszył, wstrząsnęły się nieco w swych posiadach. Gdyby był przypuszczał coś podobnego, nie byłby Robertsowi ręki swej córki odmawiał, tem bardziej, że po śmierci młodego prawnika codziennie nowe zalety w jego charakterze odkrywano, żałując ogólnie, iż człowiek, obdarzony tak niezwykłymi zdolnościami, odebrał sobie życie.

Słowa te były wprawdzie niewielką, lecz zawsze jakąś pociechą dla Paulsona.

Długo nie miał odwagi pójść do Holsteina. List, który mu miał pokazać, pisany był przez radcę własnoręcznie i w nader niekorzystnem świetle go przedstawiał. Sądząc

z jego treści, Holstein zaręczony był dłuższy czas z pewną mieszczańską rodą dziewczyną, która, ulegając jego namowom, dom rodzicielski opuściła. Kiedy go zamianowano tajnym radcą, napisał do niej list, obecnie w rękach Paulsona się znajdujący, oznajmiając dziewczęciu bez ogródki o zerwaniu swych z nią zaręczyn, ponieważ wysokie stanowisko jego i upodobania wymagają żony bogatej.

Biedna zdradzona dziewczyna dostała "pomieszczenia zmysłów" i żyła dotąd w zakładzie obłąkanych.

Holstein własnoręcznie swego pisma zaprzeczyć nie może, a zresztą Roberts i inne jeszcze zgromadził dowody, ażeby w razie potrzeby przeciwko niemu świadczyły.

W jaki sposób list ów wpadł w ręce Roberta, o tem Paulson nie miał wyobrażenia, tem bardziej, że Holstein przed otrzymaniem nominacji na radcę tajnego w innem dość oddalonem mieście przebywał.

Nadszedł nareszcie dzień, w którym prośbę zmarłego przyjaciela wykonać postanowił.

Radzca, nie domyślając się celu odwiedzin doktora, przyjął go w uderzająco odstręczający i dumny sposób

— Życzenie zmarłego mego przyjaciela Roberta sprostowa mi powtórnie do pana — odezwał się Paulson z powagą. Była to ostatnia jego prośba, której wierne spełnienie za najświętszy obowiązek sobie poczytuje.

— Nie będzie to w każdym razie wyzwania na pistolety — zauważył Holstein, uśmiechając się szydersko.

Uśmiech ten wzbudził nową gorączkę w sercu doktora.

— Nie — odparł ze smutkiem — jest to tylko list, który mam panu pokazać, a który podług mnie powinien na panu większe i głębsze, niż pojedynkę, zrobić wrażenie.

Holstein spojrział zdziwiony, nie mogąc zrozumieć, o jakim liście była mowa.

— List ten — mówił Paulson — wyjmując go z kieszeni — pisałeś pan do pewnej młodej osoby, z którą kilka lat byłeś zaręczony. Donosisz jej w nim o swym zerwaniu — ponieważ stanowisko twoje, jako tajnego radcy, innej bogatszej żony wymaga. Wszystkie swe względem niej zobowiązania i obietnice cofasz, nie starając się wcale w delikatny sposób jej tego oznajmić. Czy sobie przypominasz ten list, panie radco?

Holstein stał jak skamieniały z twarzą trupio bladą, z oczyma gdzieś w próżnię martwo wlepionymi.

Paulson powtórzył zapytanie.

— Nie wiem nic o żadnym liście, wyjął nareszcie z wysiłkiem — nie miałem nigdy narzeczonej!

— Masz pan, jak widzę, krótką pamięć — odparł Paulson z pogardą. Czy pozwolisz, żebym ci ten list przeczytał?

— Nie, nie chcę — zawołał gwałtownie — nie mnie to nie obchodzi!

— W takim razie zapierasz się pan własnego pisma, które zresztą da się łatwo sprawdzić sądowo!

— Pokaż mi pan ten list, pokaż, proszę — zawołał Holstein — usiłując panować nad sobą.

— O! nie, panie radco, list ten pozostanie u mnie — odparł młody lekarz spokojnie. Jestem przekonany, że pan przypominasz sobie treść jego dosłownie, a wiesz zapewne i o tem, że ta nieszcześliwa, zdradzona przez ciebie istota w zakładzie obłąkanych kończy marny żywot. Podziwiam doprawdy szlachetność mego przyjaciela, że, posiadając ten list, malujący pański charakter tak wybornie, nie kazał go wydrukować publicznie. Poprzestał on przecież na prośbie, abym panu ten list pokazał, oznajmiając zarazem, że w dniu, w którym się z córką bankiera, lub z inną jaką kobietą zaręczysz, list ten w kilkanastu gazetach wydrukować każę. Nie potrzebuje zapewne powtarzać, że sumienne wykonanie tej prośby za najświętszy obowiązek sobie poczytuje.

Ostatnie słowa doktora odebrały Holsteinowi resztę mocy panowania nad sobą. Usiadł na pobliskim krześle drżący i przygnębiony, oddychając z trudnością.

— Oddaj mi pan ten list! — wykrzyknął z rozpaczą.

— Pozostanie on u mnie dopóty, dopóki go na życzenie mego przyjaciela wydrukować nie każę — powtórzył Paulson spokojnie.

— Musisz mi go pan oddać — nie masz doń żadnego prawa — wołał radzca, miotany gniewem i wściekłością.

— Czyż nie powiedziałeś pan poprzednio, że cię list ten nie a nic nie obchodzi? Zresztą, jeżeli chcesz koniecznie wejść w jego posiadania, postaraj się skutecznie to na drodze sądowej. Będzie to najłatwiejszy sposób podania jego treści do wiadomości publicznej, którą ja jeszcze innemi dowodami uzupełnię.

Rozpacz widniała w całej postaci Holsteina, potarł ręką czoło, jak gdyby chcąc wymyślić środek, za pomocą którego list stałby się jego własnością.

— Oddaj mi pan ten list — zaczął błagalnym, pokornym niemal głosem. Żądaj w zamian, co zechcesz, na wszystko przystanę. Posiadam wpływy, których na pańską korzyść użyję — uczynię, cokolwiek będzie w mej mocy, byle list przeszedł w moje ręce!

— Szkoda słów próżnych, panie radzco. Życzenie mego przyjaciela jest dla mnie świętem. Znasz pan warunki, pod którymi list nie zostanie ogłoszony. — Żegnam pana, nic więcej nie mam do powiedzenia.

Zwrócił się ku drzwiom wchodowym.

Holstein uchwycił silnie jego rękę. — Oddaj mi pan ten list — błagał, padając prawie na kolana. Czy wiesz, że, odmawiając mej prośbie, niweczysz szczęście mego życia?

Paulson odtrącił go z pogardą.

— A czyś pan nie złamał szczęścia i życia mego przyjaciela? Odcbrałeś mu miłość narzeczonej i doprowadziłeś z rozpacz do samobójstwa. A czyś miał litość nad nieszczęśliwą dziewczyną, do której list był pisany? Nie, panie radzco, list ten nigdy nie przejdzie w twoje ręce — powinna cię spotkać stokroć surowsza od tej kara, to też gdyby ode mnie zależało, zaraz jutro stawilibym cię pod pręgierz opinii publicznej.

Wyszedł z pokoju, a Holstein upadł złamany na krzesło, zakrywając twarz rękoma. I on doznał teraz boleści, jaką uczuwa ten, którego najpiękniejsze marzenia i nadzieje od razu się rozwiewa.

Kilkanaście lat minęło. Włosy tajnego radzcy Holsteina posiwiały — a on sam został nieprzystępnym, skąpym, starym kawalerem. Utracił ogólny szacunek, jakim się tak długo cieszył niesłusznie, przestał być nawet ulubieńcem władzy z powodu listu, którego treść nie z winy Paulsona rozgłoszoną została.

Henryk Paulson jest najbardziej wziętym lekarzem; ożenił się od dawna, a jedyną chmurką, zaciemniającą horyzont jego szczęścia, jest wspomnienie śmierci Roberta, którego wiernej przyjaźni nikt mu nigdy nie zastąpił.

Bankier umarł, Berta odziedziczyła po nim majątek. Pomimo wielu starających się o jej rękę nie wyszła dotąd za mąż; żyje w odosobnieniu w ślicznej, lecz ustronnej za miastem willi, którą sama obrała sobie za mieszkanie.

Grób Stefana Roberta zdobią codziennie świeże, wonne kwiaty, a ci, którzy znają jego smutną historią, wiedzą dobrze, czyja ręka mu składa tę skromną, lecz serdeczną daninę.

KONIEC.



PRZYCZYNY

niedoli klas roboczych.

Według poglądów najznakomitszych ekonomistów i myślicieli

opracował

IZYDOR POECHE.

„Mrówka nie ma przewodnika, ani nauczyciela, a przecież przysposabia sobie pokarm w lecie i gromadzi w żniwa zapasy.“

Przysłow. Salomona.

Słynny malarz Rembrandt z upodobaniem przedstawiał w ciemnych kolorach ludzi, skazanych na pracę i noszących na twarzy wyraz surowych myśli, który się wyrabia z przywyknienia do pracy; ale w głębi jasny promień rozstrzela zawsze swe światło na ciemne tło obrazu i podnosi niejako nędzne stworzenie do wyższego życia, do Boga. To światło przedstawia mi dość dokładnie wychowanie i oświatę, przenikające za dni naszych w nędzne życie klas najniższych i łączące je z światem społecznym.

Toż w istocie — kto zapaści badawczy wzrok w klasy rzemieślników i wyrobników, dopatry się tam nazbyt często u jednych ciemnych kolorów opuszczenia, nędzy, u drugich szarych barw trudu i mokołu, złagodzonych owem Rembrandtowskim przeświecającym braskiem — zadowolenia.

Jest wiele biedy, nędzy i cierpień pośród klas roboczych — to prawda: ale czy ich los jest w istocie tak pożałowania godnym, jak to utrzymują niektórzy fałszywi ich przyjaciele? Co do mnie — jestem gorącym sprzymierzeńcem tych pracowników i mogę powtórzyć za poetą Burnsem: „Bóg mi świadkiem, iż chciałbym otrzeć wszystkie lzy ze wszystkich ocz!“

Robotnik uczciwy, porządny, pracowity, oddany zupełnie obowiązkowi swej profesji jest godnym ze wszech miar poszanowania. Wartość ludzi nie odmierza się według zajmowanego w świecie stanowiska, lecz według jakości spełnianych obowiązków. Dla tego też więcej cenię uczciwego i zapobiegliwego rzemieślnika, aniżeli nieznającego się na agronomii gospodarza, niesumiennego kupca, niezdatnego urzędnika, lub niezdolnego generała, jakich się często napotyka. Ale nie dosyć jest nazywać się pracownikiem, aby mieć prawo do tego tytułu — i sam ten tytuł nie obejmuje tych wszystkich zasług, ani wyłącznego prawa do opieki praw i do sympatii ogółu.

Są robotnicy wstrzemięźliwi, pracowici, niezmordowani, nieznający wcale nieczynności, rozrywek, spoczynku w ciągu tygodnia. O każdej porze dnia można ich zastać przy pracy — otwierają oni swe pracownie o świcie, a zamykają przed zapadnięciem nocy. Miły to i budujący widok tego rodzaju poszanowania godnych pracowników — ale w ludnych częściach przemysłowych miast napotyka się, niestety! obraz odmienny i smutny.

Bywają i tacy pracownicy, przynajmniej z nazwy, którzy tylko ze wstrętem pracują, czekają, aż robota niejako sama im w ręce wpadnie, nie silą się, aby zarobić wiele, usiłują oszukać na ilości i dobroci swych wyrobów, a za lada kaprysem robotę porzucają i zmagają się w celu wymuszenia większej płacy. Tacy robotnicy oczekują zbyt często postępowego powiększenia płacy przy stosunkowym zmniejszeniu pracy. Jest to możliwość

przepędzenia czasu do woli w karczmie po kilku godzinach zajęcia bez ochoty. Mówią przysłowia:

„Bez pracy nie będzie kołaczy!“ —
 „Pszczółka powiada:
 Ten ma, co składa!“

Toż nie dziwnego, iż pośród wymienionych co dopiero niby pracowników pojawi się opuszczenie, niedostatek i nędza.

Prawda, że polityczne przewroty niekiedy wywołują przemysłowe przesilenia; lecz wtedy każdy ulega wspólnemu prawu. Robotnik nie może wówczas sprzedać swej pracy dla tej samej przyczyny, dla której fabrykant nie może sprzedać swego towaru, dziedzic swych włości i kapitalista swych papierów, chyba tylko ze znaczną stratą. A to jeszcze jest rzeczą pewną, że ze wszystkich kapitałów praca najszybciej się podnosi i najmniej doznaje obniżenia wartości. W czasach zaś spokojnych każdy uczciwy i zręczny robotnik znajduje zajęcie, które daje dziś dostateczne środki do życia.

Ciągłem i słusznym jest usiłowanie towarzystwa, aby zmniejszyć trudy i niedostatki klas roboczych. Ale te trudy i niedostatki są ogólnym losem większej części ludzkości i ulega mu równie pracujący głową, jak pracujący rękami, obok urzędników uczeni i pisarze, którzy po kilkunastogodzinnej umysłowej pracy w ciągu jednego dnia — a pracy i nudniejszej i bardziej wysiłającej od ręcznej roboty nie mają codziennego chleba.

Słynny moralista Samuel Johnson podpisywał niejednokrotnie swe listy temi słowy: „*Impransus Johnson* (Johnson na czczo)!“ A poeta Milton kołając do drzwi księgarzy z swem nieśmiertelnym dziełem „Raj stracony“, zaledwie tyle uzyskał, iż mógł z tego żyć przez jeden miesiąc według po dziś dzień zachowanego kwitu z r. 1669, na pięć funtów szterlingów.

Jeśli trudno o to, aby zręczny robotnik, który się dobrze prowadzi, nie wyżył ze swego przemysłu, to zdarza się także, że biegły obrońca prawa, zdolny nauczyciel, lub utalentowany pisarz, poeta umiera, — w szpitalu z nędzy.

A jeśli niektóre mechaniczne profesje bywają szkodliwe zdrowiu, to czyż podobne niebezpieczeństwo nie zagraża i pracownikom umysłowym? Pewien słynny francuski lekarz napisał książkę o chorobach właściwych wyłącznie ludziom, pracującym umysłowo*) i wykazał, że przykłady długiego życia pośród tych ludzi nie są bynajmniej liczniejsze, niż pośród klas roboczych. Mimo częstych uzaleń robotnicy, rzemieślnicy nie są pewnie więcej pożałowania godni od innych obywateli w państwie, niektórzy ekonomiści np. liczą w poczet ludzi najniebezpieczniejszych naszego czasu służących w ogóle, choć wiadomo, że służący w niejednych zamożnych domach żyją często na łonie obfitości, mało pracują, nie mają wiele trosk i używają podobnych, co ich panowie, wygód.

Nie przeczymy, iż pośród klas roboczych są rzeczywiste cierpienia, lecz nie wypada przesadzać ich niedoli — i mieć na względzie jej przyczyny, któremi są przedewszystkiem: próżniactwo, nieogłędność, złe prowadzenie się, a niekiedy nawet nieuczciwość.

Oprócz nielicznych wypadków, w których pomoc publiczna i osobiste miłosierdzie mogą być zbawienne — powiększają one raczej złe, aniżeli je usuwają. Lenistwo niektórych biedaków jest tak wielkie, że wolą raczej znośić niedostatek, lub żyć z jałmużny, aniżeli się wzięć szczerze do pracy. Wiadomo jest powszechnie, jak tru-

*) Dr. J. H. Reveillé-Paris: *Sztuka Życia dla umysłowo zajętych ludzi.*

dno dostać robotników, jak drogo ich trzeba opłacić i wszędzie prawie brakuje nie pracy — lecz robotników!

Najliberalniejsze prawodawstwo jest bezsilnym wobec nienukniejących następstw bezczynności. Tak w Rzeczypospolitej, jak i w monarchii przysługuje każdemu prawo pracowania, lub spoczywania na swę własną ryzyko! I dla tego to jest mnóstwo ludzi, którzy wolą raczej żyć: jak bądz, lub: Bóg wie jak, aniżeli zarabiać na chleb regularnym zajęciem. Nieczynny Hiszpan, lekkomyślny Neapolitańczyk, oddający się z taką rozkoszą próżniactwu nie zamieniliby niezawodnie swej nędzy na dogodności obrotnego Anglika, gdyby się mieli za to ciągle trudzić i wyrzec słodkiego snu popołudniowego.

Toż i nieogłędność jest częstym źródłem dolegliwości klas roboczych. Wielu nie pamięta, że każdy dzień ma drugi, idący po nim; większość nie zbiera niczego latem na zimę i nie odkłada niczego na czas, kiedyby zabraknąć mogło pracy — liczy na Opatrzność i przypadek! Wszak mamy ciało do żywienia, do ubierania, ogrzewania i pielęgnowania go w chorobach. Los rzucił nas w okolicę, gdzie wszystkie przyrodzone dobra są już zajęte i podzielone od dawna, gdzie ziemia, drzewo, owoc, liść — słowem każda rzecz ma swego pana. Pieniądz jest towarem, w zamian którego otrzymuje się wszystkie inne: trzeba go więc oględnie zarabiać, jeśli żyć chcemy. Nie dosyć jest: zarabiać go co rano na dzienne potrzeby; życie obfituje w chwile bezczynne, które trzeba przewidzieć. Trzeba głównie oszczędzać zasoby na tę nieczynność wielu lat, która się zowie chorobą, starością. Nie wystarcza, aby jeden człowiek zaspokoił teżniejsze potrzeby i własną przyszłość: on ma żonę, która się także starzeć będzie i która nawet w sile wieku często nie może zarabiać na życie. On ma dzieci, których wychowaniem ma się zająć, on utrzymuje czasami przez długie lata starego ojca, lub matkę, którzy tego potrzebują. Cała rodzina potrzebuje pieniędzy: robotnik, rzemieślnik powinien dla niej zarabiać! „Leniwy — powiada francuski uczony, Edmund About — nieprzezorny, który zjada wszystko, co zarobił i pozostawia dług swego wychowania niezapłaconym, gwałci tem świętszy obowiązek, ile że towarzystwo nie żądało od niego obliwu i nie może użyć przeciw niemu żadnego przymusu.“*) A dla czegoż publiczna opinia ściga jeszcze poza grobem młodzieńca, który umiera dłużnikiem? Ponieważ w nim upatruje egoistę, lub przynajmniej nierozsądnego, który pożarł, lub zaprzepścił cudze dobro.

*) Edmund About: „Kwestye pieniężne.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Prawdziwa kobiecość.

(Ciąg dalszy)

A jednak nie jesteśmy zdolni zakreślić właściwych granic, które zamykają nadal prawa przynależne kobiecie, aby ją pod zarzutem braku kobiecości nie postawić.

Młoda Amerykanka np., przybываяc do nas z ojczyzny, która jej równą mężczyźnie daje swobodę, stanie natychmiastowo pod zarzutem, który ją wszelkiego uroku kobiecości pozbawi, chociażby ani w dziesiątej części nie popełniła tego, co czynią nieraz kobiety, umiejące słowa i czyny do wymagań światowych zastosowywać.

Pojęcia te stają się również często niewolnikami ducha czasu, lub mody, a wiemy przecież z doświadczenia, iż pani moda bardzo bywa kapryśną i niekonsekwentną.

Życie tej sfery wielkoświatowych, francuskich kobiet, przedstawione nam w modnych romansach i dramatach tegoż narodu nie zgadza się bynajmniej z naszym pojęciem i naszymi wymaganiami.

Sposób wychowania cór germańskiej ziemi, dozwalający im przy wszelkiej towarzyskiej swobodzie wyrobić sobie własne zdanie o ludziach i przedmiotach, staje się często przedmiotem naszej krytyki, a narody Słowian południowych z oburzeniem znów może na swobodę polskiej patrzeć się kobiety.

Stanowisko i majątek odgrywają tutaj również niepoślednią rolę. Bogata, lub wyższych sfer kobieta, może wiele więcej swobody używać — prosta mieszczańka staje się w oczach naszych emancypowaną, jeżeli zechce iść w ślady pierwszej.

Temperament kobiety nie mniejsze pod tym względem posiada znaczenie. To, co zdaje się naturalnem w ustach lub układzie wrażliwej na piękno i skłonnej do entuzjazmu kobiety, brzmi nam fałszywą nutą w głosie flegmatycznej istoty, lub, co gorsza, zdradza zapożyczoną manierę.

Dowcip, żart pusty, wybryk swobody, licujący z twarzą, lub postacią kobiety, a pobudzający nas do serdecznego śmiechu, może się z łatwością jutro zdawać niesmacznym, gdy go inne, choć również młode powtórzą usteczka.

Dziwne bywa również wyobrażenie o tym, tak nazwanym dobrym tonie towarzyskim. Panienska młoda znajduje się na balu i tańczy naturalnie chętnie i wiele. Młody, nieznany mężczyzna każe jej się przedstawić, lub sam to czyni, a wymawiając niewyraźnie nazwisko swoje, równocześnie lekkim ukłonem zaprasza do tańca. Dziewczę wstaje, młodzieniec obejmuje ramieniem jej kibić, dłonią swą dłoń jej i w tej postawie stoją sekundy kilka, zanim właściwe nie uderzą takty. Nikt tego nie uważa za niewłaściwe. W chwilę potem dobry znajomy zbliża się do dziewczyny. Nie widział jej dawno, uradowany więc spotkaniem wyciąga obie dłonie na powitanie, siada obok niej i prowadzą zajmującą dla obojga rozmowę.

Jakże postępek ten jest niekobiecy! — wypowiada świat, lub chociażby dobry ton światowy — jakże ona może tak otwarcie dłoń do siebie przyciągniętą przyjąć i bez najmniejszego zakłopotania rozmawiać...

Mimowoli nasuwają się na myśl słowa znanej poetki:

O! konwenanse, wy się wzdrygacie,
Gdy ukochany kochaną swą,
Czeczac ją w dziewiczym jej majestacie,
W wzajemnych uczuciu odpłacie
Do serca z cicha przytulił ją.

Ale wśród tańca, każdy ma prawo
W brudnym ujęciu czysty zmiąć kwiat;
Śmieć go własnego próchna kurzawą —
To przywoita zwie się zabawa,
I na to zgola nie sarka świat!

Młoda piękność mówi poprawnie nadsekwańskim narzeczem, zna skandaliczną kronikę wielkich miast i dworów, umie rysować tkliwe sceny w albumie, cytować ustępy z erotycznej poezji; świat nie widzi nic nagannego w tem zamiłowaniu do sztuki i wiedzy, przeciwnie, uważa ją za miłą i wykształconą na swój sposób.

Inna nie posiada takiej wielostronności talentu. Natomiast pozwoli sobie o czemś poważniejszym myśleć, wy-

rabia sobie własne zdanie o rzeczach treści naukowej. Sąd swój w tej mierze wypowiada z największą skromnością i ogłędnością, pozwala się nawet pouczyć osobom rozleglejszą posiadającym wiedzę.

Och! jakże ta kobieta mało posiada prawdziwej kobiecości...

Nie staraj się Pan twierdzić, iż w słowach mych tkwi przesada — mówię, pouczona doświadczeniem. Jest to dzisiaj ogólnem mniemaniem, iż u kobiety zamiłowanie czytania poważniejszych dzieł, pragnienie naukową wiedzę zasilania swego umysłu, wpływa na zaturę wrodzonych jej cnót domowych, iż zamiłowanie do powyższych przedmiotów, idzie ręką w rękę z zamiłowaniem do przypalonej pieczeni, przydługich sosów, obdartej listwy u sukni, rozwianych włosów, przydeptanych obcasów i t. p.

Twierdzenie powyższe nie wytrzyma poważnej krytyki.

Nikt nie odsądza krawca ani kucharza od posiadania cnót mężczyzny właściwość stanowiących, owszem każdy przyznać musi, iż człowiek ten, pomimo kobiecego zatrudnienia, może być równocześnie odważnym żołnierzem i prawym ojczyzny obywatelem.

Dla czegożby więc kobieta, której myśl poza widnokrąg zwykłych zatrudnień wybiega, nie mogła się z równem zamiłowaniem zajmować pracą czysto kobiecej natury: szyćmi, gospodarstwem, dozorem domu?

Śmiem silnie obstawać przy swem zdaniu; abym zaś nie była posadzana o jakąbądź stronniczość, przytaczam słowa Smiles'a, a więc mężczyzny, który w jednej z poważnych prac swych wypowiada, że im wyższe kobieta posiada wykształcenie, tem większem również poczuciem obowiązku swych przyświeca, bo bystrem okiem ogarniając szersze horyzonty, w najzwyklejszej pracy dostrzega cel wzniosły.

Nie ostoi się wobec krytyki mniemanie osób nieobeznanych z historią narodów, a twierdzących, iż kobieta z wyższem wykształceniem nigdy dobrą żoną, ani matką nie będzie.

Ileż to razy bohaterstwem podniosłego ducha kobiety ocaleni mężowie czynu, zasłużeni, a nieuznani i prześladowani chwilowo. Matki zaś św. Augustyna, Napoleona I, Sobieskiego, Waszyngtona, Słowackiego i tylu innych są nam niezbitym dowodem, iż właśnie ta klasa kobiet najgodniejszych synów ojczyźnie swej wychować umiała.

W historii polskiego narodu bohaterstwo Chrzanowskiej natchnęło męstwem obłączone rycerstwo, w cudnej, idealnej postaci rycerz-dziewica, Joanna d'Arc we Francji nieomal jak święta jest czczona.

Przepraszam, że przyrzekając listem swym formy gawędy nie przekraczać, mimowoli na uczony zesłałem temat. Wyobrażam sobie, jak Pan, wzruszając niecierpliwie głową, mówisz sam do siebie, iż jestem już bezwarunkowo wykluczoną z pomiędzy wszelkiego rodzaju wróżek ponętnych, uroczych rusałek i niebiańsko uskrzydionych kobiecych ideałów!...

Otóż przyrzekając solennie poprawę, proszę o przebaczenie i cierpliwość przy czytaniu końca listu, który odtąd mniej emancypowanym brzmieć będzie tonem.

(Dokończenie nastąpi.)

W ODRÓWIEDZI

Ty w pieśni zdradzasz czucie! . . .
Co boli i co cieszy, wypowiadasz w nucie
Wesołej, albo rzewnej;
I po raz drugi czujesz,
I po raz drugi snujesz
Nić coraz doskonalszą, by ulżyć duszy śpiewnej.

Lecz nieszczęsny, kto czuje
Bez słów, bez śpiewu! . . . Gdy czucie w nim kotłuje,
Kiedy myśl trawi nowa
I chęć czynu nim targa,
Nie posłyszysz, co skarga,
Bo zakłęcia mu braknie i zabraknie mu słowa.

Jeśli Bóg dał moc czynu,
On światem wstrząśnie! . . . i wzbije się nad gminu
Płytkie kresy, nadzieje;
I w górze gwiazdą zaświeci,
Lub wśród ziemskiej zamieci
Przez łzy serdeczne ironii się śmiechem zaśmieje.

Ach! słońko maluje blaskami wód fale,
I dziewczę różuje tęsknotą i wstydem,
A mnie się wciąż zdaje, że ust jej korale
Zrobićby mnie mogły poetą, lub żydem!

Joachim S.

Praktyczne rady i przepisy.

Zmiana świeżego powietrza w pokoju sypialnym. O niezbędnej potrzebie zmieniania powietrza w sypialnym pokoju łatwo przekonać się można z następującego przykładu.

Jeżeli się ktoś zważy wieczorem przed udaniem się na spoczynek, i z rana też samo uczyni po wstaniu z łóżka, przekona się, że na wadze stracił funt jeden.

Pochodzi to w części z ubytku wody, którą się wydziela przez skórę i oddech i w części z ulotnienia kwasów węglanych, znajdujących się w pokarmach. Krochmal i tłuszcz, znajdujące się w pokarmie, przepalają się chemicznie w żołądku (przez co powstaje ciepło) w skutek tego wytwarzają się gazy a następnie w połączeniu z parą wodną ulatniają się z ciała i napełniają pokój, przez co powstaje niemiła, duszna i niezdrowa atmosfera.

Gdyby ktoś spalił 30—40 gramów bawełny w pokoju powstałby dym tak nieznośny, że trudno byłoby oddychać człowiekowi; okoliczność ta jednak, gdyby była powtarzana nawet co godzinę przez całą noc, mniejby zanieczyściła powietrze w pokoju, jak oddech i wyziew pochodzący z jednej osoby przez ten sam czas. Jeżeli w pokoju śpią dwie osoby, natenczas powietrze o dwa razy więcej zanieczyszczone będzie jak przez jedną osobę i t. d.

Według obliczeń potrzeba dla jednej osoby w pokoju około 6,000 litrów świeżego powietrza na godzinę, aby ono było dobre i zdrowe do oddychania. Nie wystarcza otwierać okna wśród dnia dla wypuszczenia nieczystego a wprowadzenia czystego powietrza, ale powinno się także otwierać okna i w nocy, lecz ponieważ okoliczność ta zwłaszcza w klimacie zimnym sprowadzićby mogła łatwo zaziębienie, więc dla tego pokój sypialny powinien być zaopatrzony w odpowiednie wentylatory.

Dr. Cornet z Reichenhalu zapewnia, że meble i wszelkie sprzęty wyściełane oraz pokrowce i dywany, znajdujące się w pokoju, najczęściej powodują zaraźliwych chorób i bakterii. Najlepsze są meble z drzewa, lub metalu. Pokrowce zaś i kobierce powinny być czysto wytrzepane, przewietrzone i od czasu do czasu chemicznie wyprane.

Środek na bezsenność. Nieprzyjemnej i wycieńczającej siły ludzkie pladze jaką jest bezsenność, można zaradzić następującymi środkami.

1) Trzeba się kłaść do łóżka wcześniej; przedtem zaś używać wiele ruchu na świeżem powietrzu, aby tym sposobem spowodować znużenie ciała.

2) Przed położeniem się do łóżka nie trzeba nic jeść przez 4 godziny. Jeżeli się w żołądku czuje próżnię, można wypić szklankę limonady. Gdy to nie pomoże, można zjeść jedno słodkie, lub kwaśne jabłko na godzinę przed położeniem się; lecz tylko w takim razie, jeśli żołądek znieść może ten owoc i jeśli on nie wywołuje bóleści.

3) Jeżeli się ma gorączkę i skórę gorącą a suchą, należy wtedy ręcznikiem umaczanym w ciepłej wodzie wytrzeć dobrze całe ciało i potem zaraz udać się do łóżka na spoczynek.

4) Jeżeli ma się zimne nogi, trzeba je rozgrzać środkami zwykle używanymi.

5) Należy spać w pokoju zimnym; pościel powinna być sucha i dobrze przewietrzona, podobnie pokój sypialny dobrze wywietrzony.

6) Jeżeli bezsenność nastąpiła w skutek niepokoju, smutku, lub zmartwienia, najlepszy jest w takim razie sposób wciągać czyli oddychać głęboko, powoli i regularnie. Tym sposobem napełnią się płuca krwią i oswobodzi mózg ze zbioru krwi, która się tam nagromadziła w skutek bezsenności.

Powyższe środki tak długo należy zastósowywać, aż ustanie bezsenność.

Wiadomości literackie, artystyczne i różności.

„Świat kobiet” przez autora dzieła: „Jak być szczęśliwym w małżeństwie” przetłumaczyła z języka angielskiego Walerja Marrené. Warszawa 1890. Książka ta podaje sposób zapewnienia szczęścia w małżeństwie. W tym celu uczy kobietę być panią i gospodynią; mówi o potędze uśmiechu kobiecego, o źródłach porządku, jak użyć czasu między szkołą a małżeństwem, o wyborze męża, o przyrętkach, jakich kobiety używają, o wpływie żony, o szczęściu w samotności, o domach pełnych córek, o kobietach, jako ochronicielkach zdrowia, o pielęgnowujących, o dozorczyńcach w szpitalu, o listach kobiecych, o nauce i odwadze kobiecej, o zabawach. Z książki tej wiele nauczyć się można, pod niejednym względem skorzystać, w wielu jednak szczegółach odnosi się ona wyłącznie do kobiet i społeczeństwa angielskiego i nie odpowiada w tych razach pojęciom i potrzebom kobiet polskich społeczeństwa naszego.

W Krakowie będzie wychodził kwartalnik p. t. „Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne.”

Baronowa Wetsera wydała w Lipsku książkę, w której opisała cały stosunek, jaki zachodził pomiędzy jej córką i następcą tronu Rudolfem. Pragnęła jednocześnie książkę tę przetłumaczyć na język angielski i w tym celu rozpoczęła z księgarzami londyńskimi układy. Tymczasem dowiedział się o tem książę Wales i natychmiast napisał list do baronowej Wetsery z prośbą, aby zaniechała swego planu.

Kongres geograficzny, odbyty w Paryżu, wybrał rodaka naszego, prof. Adolfa Pawińskiego, na jednego z przewodniczących. Uczony profesor przemówił na temat: „O metodzie badań naukowych w zastosowaniu do geografii historycznej.” Praca ta zyskała powszechne uznanie.

Doktor, prof. Adamkiewicz wynalazł świeżo nową metodę leczenia chorób nerwowych, która to metoda w jednym z najlepszych angielskich pism medycznych została nazwaną: „wynalazkiem genialnym.”

Edisson wynalazł sposób wyrzucania torpedów za pomocą elektryczności. Sposób ten ma ztąd wyższość nad wyrzucaniem przez zgęszczone powietrze, iż torpedy w razie nietrafienia do celu mogą być napowrót na ląd wyciągnięte, gdy dawniej przepadały bezpowrotnie.

W Lipsku otwarto wystawę malarską mistrzów starożytnych. Katalog obejmuje 300 numerów.

P. Marcelli Harasimowicz, artysta-malarz we Lwowie, otworzył z d. 1 b. m. szkołę rysunków i malarstwa dla kobiet. Nauka dzielić się będzie na dwa kursa: kurs pierwszy obejmie malowanie i rysowanie; kurs drugi rysowanie i malowanie akwarelą i olejno krajobrazów i t. p.

D. 18 lipca r. b. Czesi, przybywszy na wystawę paryską, złożyli na grobie Mickiewicza w Montmorency wieńce, średnicy około 3 łokci, spleciony z liści laurowych i biletów z własnoręcznym podpisem. Każdy bilet przymocowany jest drucikiem do liścia i tworzy bardzo oryginalną całość. Nadto wieńce zdobią jeszcze trzy szarfy w kolorach: białym, pąsowym i szafirowym; szarfy są jedwabne, zakończone złotą frendzlą i opatrzone napisami: „Wyprawa Czechów Mickiewiczowi, d. 18 lipca 1889 r.” Tak uwieczniony pomnik naszego wieszczka odrysował z natury p. Karol Kozłowski, architekt i przesłał redakcyi „Kłósów”, która rysunek ten zamieściła w num. 1266 tegoż pisma.

Godne naśladowania. Podczas obecnych wakacji szkolnych w mieście Leodyum (Lüttich) w Belgii urządzono kurs nauki gospodarstwa domowego dla dorosłych kobiet. Z nauki tej korzystało 50 pań po największej części nauczycielek szkolnych. Cały kurs odbywał się tylko przez miesiąc, nauka rozpoczynała się z rana od godziny 8 a trwała do wieczora. Przedmioty, jakie głównie wykładano, były następujące: gotowanie, pranie, prasowanie, szorowanie, czyszczenie mebli i sprzętów pokojowych, pomywanie statków kuchennych, pielęgnowanie kwiatów i inne roboty ogrodnicze. Uczennice przez cały kurs musiały same chodzić na rynek po zakupno mięsa, ryb, włoszczyzny i t. p.

Warto, by i u nas w większych miastach jak: Poznań, Warszawa, Wilno, Kraków i Lwów podobne kursa założyć, które niezawodnie wielkiby pożytek przyniosły.

Obliczono, że igraszki dzieci z zapalnikami w ciągu ostatnich lat 10 sprowadziły na Niemcy 6,000 pożarów, w których zniszczone ruchomości kosztowały 10 milionów marek.

„Gazeta polska” podaje wiadomość o pojedynku, który się odbył zesz. miesiąca w Ischl między paniami: hr. Irma Kińska a hr. Schönborn, rywalkami w miłości do pewnego pięknego oficera gwardyi. W pojedynku tym hr. Schönborn została lekko ranioną w lewy bok a hr. Kińska w ramie. Oto skutki źle zrozumianej emancypacji! —

Pisma angielskie podały wiele zajmujących szczegółów o zaślubinach najstarszej córki księcia Wallii, ks. Ludwika, z hrabią, a obecnie księciem Fife. Ponieważ nasze codzienne pisma niewiele się tym obojętnym zresztą dla europejskiej polityki wypadkiem zajmowały, przytoczymy niektóre fakta. Zareczyny odbyły się miesiąc przed ślubem ku ogólnemu zadowoleniu narodu, że tak bliska tronu księżniczka nie cudzoziemca, ale rodaka obdarzyła swą ręką, co zresztą w Anglii zdarza się dość często i tak ciotka dzisiejszej ks. Ludwika Fife przed ósmnastu laty zaślubiła margrabiego Lorne’a. Książę Fife, noszący rodowe nazwisko Duff, jest w prostej linii potomkiem Thana Macduff’a, znanego z „Makbeta” Szekspira; należy zatem do najstarszych rodów szkockich. Ma lat 40, żona zaś jego dopiero 20. Ślub młodej pary odbył się 27 lipca w kaplicy *Buckingham Palace*, która, będąc szczupłych rozmia-
rów, zaledwie pomieściła kilka set osób z najwyższej arystokracji. Królowa przybyła umyślnie z księżną Beatrycą z wyspy Wight. Sześć druhen, ubranych w blade różowe suknie z perłowymi naszyjnikami, towarzyszyło narzeczonej; temi były: dwie jej siostry, dwie kuzynki, księżniczki szlezwigo-holsztyńskie, księżniczka Wiktorya Teck i hr. Gleichen. Po odbytej ceremonii ślubnej rodzina królewska zasiadła do śniadania w osobnym salonie, a reszta gości w obszernej jadalnej sali. Następnie odbyło się przyjęcie w *Malborough House*, pałacu, zamieszkałym przez księżtwa Walii, a o pół do 5tej nowo zaślubieni obsypani ryżem, (starodawny, narodowy zwyczaj), którego wszyscy obecni pełne mieli torebki — wyjechali do East Sheenu, pobliskiego wspaniałego zamku księcia Fife. Droga do zamku przybrana była wspaniale w chorągwie, wieńce i łuki tryumfalne, a ustawione w liczbie 250 dzieci sypały kwiaty ku czci nowożeńców. Dziewczynki były przystrojone w białe suknie i czerwone szarfy, któremi je obdarzono na dzień uroczystości. W całej majętności ks. Fife odbywały się dnia tego ludowe uczy. Ślubne podarki ks. Ludwika składały się przeważnie z brylantów w formie naszyjnika, dyademu i prześlicznego klejnotu w kształcie dzikiej róży. Zony dwóch ministrów ofiarowały brylantową bransoletkę, deputacya z hrabstwa Norfolk podobną broszę; rodzeństwo księżniczki: ks. Wiktorya, ks. Maude i ks. Edward także broszę w kształcie podkowy z olbrzymich rubinów

Przed kilku tygodniami obchodzono w Nowym Yorku stuletnią rocznicę wprowadzenia fortepianu do Stanów Zjednoczonych i założenia tamże pierwszej fabryki tychże instrumentów. Przy tej sposobności urządzone olbrzymi pochód historyczny, w którym wzięły udział wszystkie znakomite fabryki fortepianów w Nowym Yorku. Wieczorem odbyła się uczta dla uczestników pochodu.

Promyki.

(Zebrala B. K.)

Choćby kto nie wiem jak był przekonany, że na ziemi nie znajdzie ucieleśnionego ideału, szukać go przecież nie przestanie. Potrzeba miłości jest tak potężna, że drwi sobie z przestroż zdrowego rozsądku, biegnąc w pogoń na oślep. Zapominamy o wszystkim, pragniemy tylko zadowolić własne serce; ludzimy się długo — marna znika — rozpaczamy!....

Biada tym, co ideałów nie mają i w ciemnościach błądzą po ziemi; żadna potęga materyalna od zguby ich nie uchroni.

J. I. Kraszewski.

Po burzach, bólach i zawodach życia można jeszcze znaleźć — jeśli nie szczęście — to przynajmniej spokój w rezygnacji i w pracowitem wypełnianiu powinności.

O! jakże często bez pustych słów brzmienia
Myśl myśl rozumie, dusza duszę słyzy
I serce z sercem na tętna się zmienia.

S. Chamiec.

Są ludzie, co robią drugim z życia okrutną niewolę, a z enoty różgę dla ćwiczenia bliźnich i nasycenia swej ku nim nienawiści.

Z powieści: „Świat - morderca“.

HUMORYSTYCZNE.

(Zebrala Alieta.)

Rady doświadczonego. Nie pytaj nigdy kobietę o jej wiek — nie żartuj z agentem policyjnym — nie wchódź w przyjazne stosunki z wdową — nie zaprzeczaj kłamcy — nie wierz oszczercy.

W szkole. Profesor. — No i cóż, próżniaku, znowuśmy wczoraj nie byli w klasie! . . .

Uczeń. — Więc i pan profesor nie był? . . .

W lesie. Synek. — Proszę tatki, co to za jagody?

Tatka. — To są czarne jagody.

— A dla czego wyglądają czerwono?

— Bo są jeszcze zielone.

Rozwiązanie zadania konikowego

w n. 27 „Domu polskiego“:

Leć, leć, własną gnany siłą,
Jaśniej w świetnym wieku dziele;
Każda z dróg twych wielką żyłą
W niezmiernem świata ciele.
W każdej z żył tych nurtem wrzącym
Ogień życia się przelewa,
Na każdym wozie lecącym
Sztandar wolności powiewa.

Z „Drogi żelaznej” Fr. Morawskiego.

Rozwiązanie łamigłówki

w n. 28 „Domu polskiego“.

1. Tartar. — 2. Atapaska. — 3. Dumajec. — 4. Ekwatoryał. — 5. Urszula. — 6. Suwarow. — 7. Zaleski. — 8. Kamieniec. — 9. Opale. — 10. Światowid. — 11. Colardeau. — 12. Jakób. — 13. Unici. — 14. Selene. — 15. Zakon. — 16. Kanarek. — 17. Ojezyzna.

Tadeusz Kościuszko. — Raławice, Dubienka.

TREŚĆ: Historia, jakich wiele. Przez F. F. Z języka niemieckiego tłumaczyła Anna Pilaska. (Dokończenie). — Przyczyny niedoli klas roboczych. Według poglądów najznakomitszych ekonomistów i myślicieli, opracował Izydor Poeche. (Ciąg dalszy nastąpi.) — Prawdziwa kobiecość. (Dokończenie nastąpi.) — W odpowiedzi (Wiersz) Joachim S. — Praktyczne rady i przepisy. — Wiadomości literackie, artystyczne i rozmaiteści. — Promyki. (Zebrala B. K.) — Humorystyczne. (Nadesłała Alieta). — Rozwiązanie zadania konikowego w nr. 27 i łamigłówki w nr. 28 „Domu polskiego.“

Redaktorka Teofila Radońska w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem drukarni Dziennika poznańskiego.